NAKŁAD PO DRUGIEJ KONFISKACIE

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena 10 gr.

SZCZERBIEC

Rok IX. Warszawa, 15—30 kwiecień 1935 r. Nr. 6

Jeszcze jeden szakal

Ziemianin chciał zarobić na nowym obozie izolacyjnym

Od jednego z naszych Czytelników, którego nazwisko i adres są redakcji znane, otrzymujemy następującą wiadomość:

Ziemianin z województwa lubelskiego, właściciel majątku Wilczów, p. Stanisław Oksza-Strzelecki zwrócił się do władz wojewódzkich z propozycją oddania pewnego obszaru nieużytków ze swego majątku na założenie... drugiego obozu izolacyjnego. Wielce był zdziwiony, gdy mu odmówiono przyjęcia ofiary. Liczył na wzrost zbytu produktów wiejskich, oraz na to, że izolowani... naprawią mu drogi.

Wiadomość ta wydaje się tak nieprawdopodobną, ża nie podawalibyśmy jej, gdyby nie to, iż nasz informator potwierdził ją kategorycznie.

Znany jest, potępiony ogólnie wypadek, gdy adwokat żyd — Szymon Reinberg, chcąc wykorzystać okoliczność uwięzienia w obozie izolacyjnym w Berezie Kartuskiej jednego z adwokatów warszawskich, zaproponował swe usługi instytucji, w której pracował izolowany.

Obecnie adw. Reinbergowi przybył do towarzystwa drugi szakal, jeszcze podlejszego gatunku.

Lecz, o ile postępek żyda, pragnącego zarobić na niedoli ludzkiej nie zdziwił nas zbytnio choć budził oburzenie, o tyle czyn p. Stanisława Okszy-Strzeleckiego musi każdego napełnić wstrętem.

Wobec postępku adw. Reinberga Rada Adwokacka zajęła zdecydowane stanowisko. Jak myśli na wystąpienie p. Strzeleckiego zareagować Związek Ziemian?

Usiłują kąsać po piętach, bojąc się skoczyć do gardła

Walka z narodowcami w Łodzi

Bezapelacyjne zwycięstwo ruchu narodowego na terenie Łodzi wywołało konsternację wśród sanacji, socjalistów i żydów. A zdecydowane, męskie wystąpienia radnych łódzkich, walczących o Łódź narodową, doprowadzają żydo-sanację do drgawek wściekłości.

Żydzi — bezczelni jak zawsze — żądali rozwiązania łódzkiej rady miejskiej, a kiedy ich żądania pozostały bez skutku i odpowiedzią była deklaracja, odczytana przez mec. Kowalskiego, oraz uchwały pozbawiające jaknajsłuszniej żydowskie organizacje miejskich subsydjów, żydzi chwycili się innych środków walki. Usiłują zdyskredytować politykę obozu narodowego w Łodzi, probując ośmieszyć jego przywódców, a głównie mec. Kowalskiego.

Zwłaszcza żydowskie piśmidło łódzkie — *Republika* — pozwala sobie na wystąpienia wręcz ordynarne.

Oczywiście iż tego rodzaju metody walki nie wydadzą żadnych owoców. Niemniej jednak wymagają napiętnowania.

W Polsce prawo do rządów mają tylko Polacy. Obce przybłędy muszą milczeć i słuchać, jeśli gospodarze jeszcze ich tolerują.

Ta część społeczeństwa, która myśli i czuje po polsku aprobuje bez zastrzeżeń politykę łódzkiej rady miejskiej i przywódcy młodej Łodzi narodowej — adw. Kowalskiego.

Rozwścieczona hałastra, która boi się skoczyć do gardła, usiłuje kąsać po piętach, ale od natrętów można się zawsze uwolnić kopnięciem nogi.

CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM „SZCZERBCA" SERDECZNE ŻYCZENIA „WESOŁYCH ŚWIĄT" — SKŁADA REDAKCJA

J. E. ks. biskup Łukomski wzywa do popierania kupiectwa polskiego

W *Rozporządzeniach Kurji Łomżyńskiej* J. E. ks. biskup Łukomski poruszył sprawę handlu domokrążnego.

„Wiadomo — pisze Jego Emin.— że kupiectwo nasze, wskutek ogólnego zubożenia społeczeństwa przechodzi bardzo ciężki kryzys. Handel polski, stanowiący jedną z podstaw samowystarczalności i dobrobytu kraju, po wojnach począł się podnosić i rozwijać. Tymczasem trudności gospodarcze i pieniężne nietylko rozwój jego zahamowały, lecz podcięły nawet w wielkiej części jego byt i przyszłość.

PRENUMERUJĄC „SZCZERBCA" PRZYCZYNIASZ SIĘ DO ZWYCIĘSTWA IDEI NARODOWO-RADYKALNEJ.

Nadto wytworzył srę t. zw. handel domokrążny, uprawiany przez handlarzy, nawiedzających z towarem lub jego próbkami poszczególne domy, namawiając natarczywie do kupna. Niejeden nabywca żałował potem swojej nieroztropności poniewczasie.

Nie należy popierać takiego handlu z następujących powodów:

1) Między takimi handlarzami mogą się ukrywać osoby trudniące się szpiegostwem na szkodę państwa. Stwierdzono to niejednokrotnie, że szpiedzy pod pozorem handlu domokrążnego zapoznawali się z daną okolicą, rozmieszczeniem osad i nastrojem ludności.

2) Towary przedkładane mogą pochodzić z kradzieży.

3) Towary polecane są zawsze mimo pozornego wyglądu, gorszej jakości niż towary polecane w stałych sklepach. Kupujący oszukany na towarze, nie może wnosić pretensyj do handlarza, bo go nie zna i zazwyczaj już po raz drugi się z nim nie spotyka.

4) Nasze polskie kupiectwo ponosi wielkie straty przez handlarzy domokrążnych, którzy sprowadzają wybrakowany towar z firm niepolskich lub zagranicznych. A przecież pragniemy mieć własny, silny stan kupiecki. Kupcy polscy nadto opłacają podatki państwowe oraz daniny na różne cele społeczne, oświatowe i dobroczynne, czego handlarze, poza tanim patentem nie czynią. Naszym więc obowiązkiem—popierać polskie kupiectwo i nabywać u kupców polskich towar, który u nich po właściwej cenie nabyć można.

W.W. Ks.Ks. Proboszczom polecam podać powyższą przestrogę do wiadomości parafjan i dając w tym względzie dobry przykład, zachęcać ich do czynienia zakupów tylko u kupców polskich. † Stanisław Bp."

Patrjotyczny, mądry głos J. E. ks. biskupa Łukomskiego zasługuje na szczególną uwagę. Wiadomo, iż handlem domokrażnym trudnią się niemal wyłącznie żydzi. Rozwój tego handlu, prowadzonego nieuczciwemi metodami, stanowi dla kupiectwa polskiego poważne niebezpieczeństwo.

Wagę tego niebezpieczeństwa docenia duchowieństwo katolickie, czego dowodem jest, iż w tej sprawie zabiera głos jeden z dostojników Kościoła.

Przestroga Ks. Biskupa i Jego apel, wzywający do popierania tylko kupiectwa polskiego, winny rozejść się szeroko po całym kraju.

W obecnej sytuacji gospodarczej popieranie obcego — bo żydowskiego—handlu jest działaniem na szkodę narodu.

Masonerja boi się przyznania praw wyborczych kobietom

Na ostatniej sesji izby deputowanych we Francji przeszedł 453 głosami przeciw 124 wniosek deputowanego Feysan o przyznanie kobietom prawa głosu w wyborach do parlamentu i do samorządów. Do sprawy tej odnoszą się przychylnie szerokie sfery społeczeństwa, szczególniej sfery byłych kombatantów.

W związku z tem min. Herriot nawołuje feministki francuskie, aby nie domagały się praw dla kobiet, gdyż obecnie masy kobiece we Francji są nastrojone w ten sposób, że przyznanie im praw mogłoby być groźne dla ustroju republikańskiego i rozdziału Kościoła od państwa.

Oto jak wygląda rzekome popieranie przez koła socjalistyczno-masońskie dopuszczenia Francuzek do udziału w życiu politycznem. Jest to kwestja niezmiernie ważna dla Francji, gdyż, dzięki dopuszczeniu kobiet do głosu w wyborach do parlamentu czy do samorządów mogłyby zwyciężyć czynniki katolickie i narodowe—takie są bowiem nastroje większości Francuzek. Masonerja boi się tego i dlatego występuje przeciwko słusznemu rozszerzeniu praw kobiet we Francji.

Popieranie handlu żydowskiego — to działanie na szkodę Narodu

PAWEŁ DUNIN

ZBRODNIA MICHAŁA FRONCZAKA [5)]

— Et, nie będę się z tobą teraz kłócić.—Przerwali spór oddawna już wszczynany przy każdej sposobności. Niby mieli oboje przekonania narodowe, ale te przekonania różniły się między sobą jak młodość i starość. Młodość zapatrzona w przyszłość i szukająca nowych dróg urzeczywistnienia Nowego Ładu i starość zapatrzona w przeszłość, szukająca w niej formułek, które należałoby do dnia dzisiejszego zastosować.

— Nie rozumiem — zauważył Gwóźdź po chwili — dlaczego tak bronisz tego Fronczaka. Nie znasz go nawet.

— Właśnie go wczoraj poznałam w pociągu. On nie robił tego napadu wczoraj. Mówił mi.

— A myślisz, że jakby robił toby się zaraz przyznał?

— Ech, nie kłamał. Był wściekły. Dużo rzeczy mu wytłumaczyłam. Przedewszystkiem z tym Grasbergiem.

— Szkoda czasu.

Aniela siedziała na fotelu przy łóżku. Nie trzeba było zbytniej spostrzegawczości, by zauważyć, że była bardzo przybita. Wsparła głowę na dłoni i patrzała tępo na smętny widok ulicy będzińskiej. po której zrzadka przesuwały się naładowane wozy.

— Cóżeś się tak przejęła tą sprawą — zapytał Gwóźdź — chodzi ci o tego młodego Karbowskiego.

— No tak, to mój kolega z politechniki. Będzie mu bardzo przykro, bo ostatnio z ojcem nie bardzo dobrze żył.

— Teraz wy wszyscy młodzi niebardzo...

Rozmowa znów się urwała.

Aniela odtwarzała w pamięci całą rozmowę z pociągu. Najpierw mówili o napadzie, potem o Grasbergu, o... tak, ona mu powiedziała. Boże, czy on nie dlatego poszedł zabić Karbowskiego? Poco było o tem opowiadać. Ta myśl zaczęła ją dręczyć. Coraz silniej wierzyła, że to jej wina. Tem bardziej żal jej było Fronczaka.

— On nie jest zły ojcze... Zaczęła znowu.

— Kto? Ten młody Karbowski?

— Nie. Fronczak. On tu był wczoraj wieczorem i tu przed drzwiami naszego domu aresztowali go. Myślałam, że to tak za robotę komunistyczną.

— Czemuś mi nic nie mówiła? Poco on tu przylazł?

— Widzi ojciec to było tak: poznałam go w pociągu, jak mówiłam. Zwymyślałam go, opowiedziałam o napadzie, byłam ogromnie podniecona. Powiedziałam mu, że może się cieszyć, bo ojca pobito do nieprzytomności. Był bardzo zmieszany, dopytywał się o zdrowie ojca. Potem przyszedł wieczorem, by jeszcze raz się dowiedzieć o stan zdrowia...

— Chciał wiedzieć, czy nie trzeba będzie jeszcze raz przysłać bojówki, żeby poprawiła. A ty jesteś taka naiwna i odrazu wierzysz.

— A tak. Wierzę, bo widziałam, że był szczerze zmartwiony.

— Jakaś ty głupia — Gwóźdź podniósł się, ale widać gniew źle na niego wpłynął, bo opadł bezsilnie na poduszki i wyszeptał:

— Podaj mi wody,

* * *

Fronczak siedział w celi zmęczony i zgnębiony, Podczas nieprzespanej nocy rozważył dobrze swoje położenie i zdawał sobie sprawę, że okoliczności przemawiają przeciw niemu. Chwilami pragnął nawet, aby go skazali, żeby tylko mógł przy tem uniknąć tortury długotrwałego śledztwa i odpocząć nareszcie. Czuł się znużony i bezwolny. Miał wrażenie, że to co czynił dotychczas działo się wbrew jego woli, jakby bez jego udziału, że był tylko narzędziem w ręku ciemnej, złej siły.

Przez „judasza“ w drzwiach od czasu do czasu zaglądało czujne oko strażnika. Fronczak nie zwracał uwagi na swe obecne otoczenie, ani na to, że wbrew zapowiedzi komisarza nie wezwano go dotąd na powtórne śledztwo. Zadawał sobie pytanie, jak mógł być dotychczas tak ślepy, kiedy proste zestawienie faktów oświetlało wyraźnie rolę Grasberga i Zimmera. Obecne swoje położenie uważał za słuszną karę za dotychczasową głupotę i nie miał wiele nadziei na wyjaśnienie sprawy. Zastanawiała go tylko jedna okoliczność, skąd wzięła się jego czapka w gabinecie Karbowskiego. Stanęła mu nagle przed oczami drwiąco uśmiechnięta twarz Zimmera i powziął nagle podejrzenie, tak silne, że niemal pewność. Ogarnęła go nagła złość i zerwał się z miejsca. Musi, musi wbrew im wszystkim, wbrew wszelkim poszlakom wykazać swoją niewinność, musi naprzekór im doprowadzić do wyświetlenia sprawy.

Drzwi otworzyły się, i strażnik wprowadził do celi drugiego lokatora. Był to młody, może osiemnastoletni chłopak, o ostrzyżonej czuprynie i chudej, opalonej twarzy. Blado niebieskie oczy i przymrużone powieki, nadawały jego rysom niemiły, jakby złośliwy wyraz. Drzwi się zatrzasnęły. Przybysz rozejrzał się po celi, zlustrował spojrzeniem postać Fronczaka, poskrobał się z namaszczeniem po głowie, poczem westchnął ciężko, jak po wielkiej pracy i usiadł, podciągając ostrożnie spodnie, aby nie pognieść niedawno widocznie odprasowanych kantów.

Fronczaka zaciekawiła ta postać. W tej twarzy było coś, co wydawało mu się dziwnie znajome. Był pewien, że widział ją kiedyś i nawet zwrócił na nią uwagę, lecz nie mógł sobie teraz przypomnieć, w jakich to było okolicznościach.

— Cholera, — gość zaklął smętnie, poczem splunął przez zęby, starając się trafić w umieszczone w drzwiach okienko, co mu się zresztą nie udało.— Męcz się bracie, haruj ile możesz i taki tego wynik, że potem do mamra cię wsadzą i szlus. I za co? Żem burżuja jednego troszkę sztuknął, że na krzywdzie robotników chciał zarabiać?

— O kim mówisz? — Fronczak, zaintrygowany osobą nieznajomego, zainteresował się treścią jego przemowy.

— Co ty, frajera odstawiasz? — Przybysz spojrzał na niego z nieudanem zdumieniem. Przecież to twoja właśnie była robota, jakeśmy Gwoździowi łepek spłaszczyli.

Fronczak przypomniał sobie nagle, gdzie widział tę postać. Był to jeden z dawnych robotników Gwoździa, który zapisał się w jego pamięci, podczas pracy agitacyjnej na terenie fabryki. Wielki krzykacz, sprawiał jednocześnie wrażenie człowieka, ceniącego wysoko swą skórę i nie angażującego się osobiście w akcję, połączoną z bezpośrednim niebezpieczeństwem. Dlatego też zdziwiła Fronczaka trochę obecność jego w celi więziennej. Nie spodziewał się, aby Mongoł, bo tak brzmiało, o ile sobie przypominał, nazwisko jego obecnego towarzysza, zdecydował się na czynny udział w napadzie, do czego się obecnie przyznawał.

— Ale ciebie fest nakryli, bracie — ciągnął dalej przybyły. — Ja posiedzę miesiąc, dwa i wylizę, ale ty się od paru lat nie wykręcisz, jeśli nie gorzej jeszcze.

— Psiakrew — Fronczak poczuł, że gniew go zaczyna ponosić, lecz jednocześnie instykt nakazywał mu mieć się na baczności. — To prosta pomyłka i, jak się wyjaśni, zaraz mnie puszczą.

— No i czego zaliwasz! — W głosie Mongoła brzmiało wyraźne zniecierpliwienie. — Czy może mnie będziesz bujał? Ja głupi nie jestem i na frajera mnie nie wykierujesz. Gazety czytałem, to wiem, jak rzeczy stoją, a ciebie, Fronczak, też znam nie od dzisiaj.

— I co z tego?

— Co z tego? To, że wiem, kto to zrobił i jakie miał powody też wiem. Ale się nie bój! Jak chcesz niewinną ofiarę robić, to ja cię nie zasypię, choć na mój rozum, to jakbyś się przyznał i wszystko szczerze powiedział, toby i dla ciebie lepiej było. Głupioś to urządził, chłopie, i dlatego się nie wykręcisz.

Z za przymrużonych powiek Mongoła wyzierają ku Fronczakowi chytre, ciekawe oczy.

(d. c. n.).

NIE WYSTARCZY CZYTAĆ „SZCZERBCA“ NALEŻY GO ROZPOWSZECHNIAĆ I ZAPRENUMEROWAĆ

Ludzie z „Cyrku”

Duży, drewniany dom.

Trzy wysokie brudne sale, przedzielone zimnym, zatęchłym korytarzem. W dwóch z nich mieszczą się trzypiętrowe prycze, w trzeciej są tylko stoły i ławki. Wszystkie dostępne miejsca zajęte przez leżących ludzi, oświetlonych płonącemi całą noc lampami. Kurz, dym podłego tytoniu, ostre wyziewy potu kilkuset ciał, zmieszane z odorem cuchnących łachmanów. Gdzieniegdzie dołącza się do tego przejmująca woń spirytusu.

Godzina 10 wieczór.

Z trudem znajduję kawałek wolnej podłogi, niedaleko wejścia. Lokuję się możliwie „najwygodniej“ (dziwnie trochę brzmi tutaj to słowo) w ten sposób, by widzieć i słyszeć jaknajwięcej. Moi współlokatorzy nie myślą jeszcze o śnie. Niektórzy pożywiają się. Zjawiają się wydobyte z kieszeni kawały zeschłego chleba, śledź, czasem jakiś ochłap mięsa. Tuż koło mnie krąży podawana z rąk do rąk butelka „czystej“.

Z drugiej sali rozbrzmiewa modna melodja. Dwóch młodych ludzi o twarzach wyniszczonych nędzą śpiewa — wtóruje im kulawy mężczyzna, z wielką blizną ciągnącą się od oka do szyi. W brudnej, cuchnącej sali dziwne wrażenie wywierają słowa:

— Pamiętasz Capri, wśród kwiatów i słońca...

Melodje się zmieniają. Od przedwojennych romansów cygańskich, do najnowszych utworów rewjowych. W pewnym momencie któryś zaczyna „Zimnego Drania“. Podchwytuje go kilkanaście głosów.

— Bo w tem jest rzeczy sedno, że jest mi wszystko jedno...

Śpiew przerywa głośna kłótnia o miejsce. Powietrze przecinają soczyste przekleństwa. Dochodzi do bójki, w której młodszy z przeciwników ulega bezapelacyjnie twardym pięściom i rutynie starego cyrkowca i wycofuje się do pierwszej sali, ścigany wymysłami i pogróżkami.

* * *

— Daj się „sztachnąć“!

Koło mnie siada jakieś indywiduum o twarzy zeszpeconej ospą. Częstuję go całym, wyciągniętym z kieszeni, papierosem, co przyjmuje pomrukiem zadowolenia i przebłyskiem uśmiechu w ponurych oczach. Zagaja rozmowę uprzejmem: — K... mać, życie jest zas..ne, — poczem rozmowa toczy się gładko i bez przeszkód. Jak się powoli dowiaduję rozmówca mój był kiedyś tragarzem, a teraz zarabia jak się zdarzy. Próbuje wyciągnąć ze mnie jakieś dane co do mojej osoby, na co odpowiadam wymijająco. To zresztą nie wywołuje żadnego zdziwienia. W „cyrku“ prawo bezimienności obowiązuje w całej pełni. Każdy ma tu przywilej zachowania ścisłego incognita, a zbyt niedyskretny i ciekawy współtowarzysz mógłby się narazić na przykre następstwa.

Rozmowa schodzi na tory ogólne, przyłącza się do niej jeszcze dwóch sąsiadów. Padają ciekawe i bardzo nieraz trafne zdania, oceniające ogólną sytuację kraju, politykę rządu i t. p. Wzgląd na ołówek cenzora nie pozwala mi jednak tutaj ich przytoczyć. Przebija apatja i zniechęcenie. Brak nadziei lepszego jutra, brak ochoty do życia. W pewnym momencie pada słowo: „więzienie“. Mój pierwszy rozmówca śmieje się ironicznie:

— Dzieci to można tem straszyć, ale nas? **Od tego, co tu mamy, to żadne więzienie gorszem nie będzie!**

* * *

— Ty się bracie nie przejmuj. Jeszcze i na naszą nędzę koniec przyjdzie.

— Ma się wiedzieć, że przyjdzie. Jak nas wszystkich cholera wytłucze, to i nasza nędza się skończy.

* * *

Późna noc. Ze wszystkich stron dochodzi nieustający kaszel. Wychodzę na chwilę do korytarza, aby odetchnąć świeżem powietrzem. Zaraz za drzwiami jakiś nędzarz wije się w konwulsjach. Bose pięty uderzają w nieregularnym rytmie o zimną powierzchnię podłogi. Z zaciśniętych zębów powoli wycieka ślina.

Wracam do sali, w której panuje teraz smród nie do zniesienia. Ratuję się od zakrztuszenia szybkiem zapaleniem papierosa. Mój sąsiad budzi się na chwilę, by szczelniej zawinąć się w swoje łachmany, poczem zasypia na nowo. Za zakratowanemi oknami zaczyna się stopniowo rozwidniać.

„W tem jest rzeczy sedno, że jest im wszystko jedno“.

Tak. „Im“ jest już wszystko jedno, — gorzej im nie będzie. Ci ludzie nie mają nic do stracenia. Pozostały im tylko strzępki nadziei, że coś się stanie, **coś musi się stać,** co przyniesie zmianę i wyrwie ich z tego piekła...

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kol. Z. Wiśniewski. Kochany kolego. Cieszy nas, iż, mając zaledwie 15 lat, rozumiesz już kwestję żydowską. Dorastając, zrozumiesz ją jeszcze lepiej. Ucz się narazie, a w przyszłości napewno będziemy mogli Twoje wiersze zamieszczać.

Czy odnowiłeś już prenumeratę „Szczerbca“? Pomyśl o tem, że zalegając z prenumeratą, hamujesz rozwój pisma, którego znaczenie niewątpliwie doceniasz.

W Polsce jest 4.000.000 żydów i 500.000 bezrobotnych Polaków

POTĘŻNY ŚWIEŻY PRĄD

RUCH MŁODYCH NIE JEST „POWTARZANIEM HISTORJI"

Wiek XX jest przedewszystkiem wiekiem szybkości. Tempo życia wzrasta nieustannie, „rzeczywistość" zmienia się z dnia na dzień. Ludzie, zwłaszcza ci, którzy już szmat czasu przeżyli, z trudem nieraz dostosowują się do szybkości zmian. Dlatego mówi się, że chwila bieżąca jest chwilą wielkich przemian, uchylając się w ten sposób od mozołu budowania syntezy.

P. Stanisław Szpotański w artykule p. t. „Pięć cech", ogłoszonym w *Kurjerze Warszawskim* próbuje dać syntezę przemian, jakie dokonywują się w naszem życiu narodowem, odpowiadając na pytanie, czy istotnie żyjemy w epoce nowej i przełomowej.

Buduje więc swoistą historjozofję. Oto wyodrębnia z dziejów szereg zamkniętych okresów i w każdej takiej epoce doszukuje się jej specyficznych cech. Rozpatrując kolejno epokę Wieku Oświecenia, Romantyzmu i Pozytywizmu, dochodzi do wniosku, iż każda z nich posiadała pięć wspólnych cech, któremi były: nowa rzeczywistość, nowa tradycja, ludowość, nowa edukacja, nowa kobieta...

Na czemże one polegały? Oto „nowa rzeczywistość" była wynikiem rewizji historji, podejmowanej z „namiętnością, wyłączającą nieraz sprawiedliwość". „Nowa tradycja" polegała na odrzucaniu tradycji najbliższej i wynajdywaniu tradycji innej, dawniejszej. „Ludowość" — polegała na dążeniu do wciągnięcia w orbitę życia społecznego szerokich mas. „Nowa edukacja" — wyrastała na podłożu krytycznej analizy metod wychowawczych, wreszcie „nowa kobieta" — była wytworem emancypacji „elementu kobiecego".

„Ruch młodych—powiada p. Szpotański—nie jest tak górny jak w epoce Romantyzmu, nie ma takiej pieśni, jak Oda do młodości, ale jest bardzo ostry, pokolenie starsze atakowane jest wprost zaciekle".

Niemniej jednak i w nim można się doszukać owych pięciu cech, wspólnych trzem rozważanym epokom.

Zatem, należałoby wnosić, że mamy nową epokę. Innemi słowy: choć żyjemy w nowej epoce, nie dzieje się właściwie nic nowego. Wszystko to już bywało. To tylko nieustanny rytm dziejów wytworzył nową falę rzeczywistości, w istocie jednak podobną do tych, które pojawiły się już kiedyś w naszej historji i... minęły bezpowrotnie.

Trudno jest — czytając artykuł p. Szpotańskiego — oprzeć się wrażeniu, iż dla autora przeszłość jest... wytworem historji. Oto nauka zajmująca się badaniem przeszłości, uporządkowała bałagan dziejów, podzieliła je na epoki i okresy, skatalogowała, poumieszczała prądy i przemiany społeczne w odpowiednich szufladkach, tak, że teraz wystarczy otworzyć odpowiednią szufladkę, policzyć najważniejsze cechy, porównać z zawartością innych przegródek, sprawdzić w katalogu i... gotowa recepta na syntezę tworzącej się epoki. Łatwo już przewidzieć przyszłość, bo, wedle praw historji, napewno ma ona w przeszłości swój odpowiednik...

Nam się jednak wydaje, że nie jest to takie proste. Trudno mówić o jakichś „prawach historji". Życia bowiem nie tworzy historja, tworzą je żywi ludzie. Jedynem kryterjum w ocenie rzeczywistości bieżącego życia jest ono samo, a że kolejne epoki posiadają cechy wspólne, to tylko może dowodzić, iż ludzkość dąży wytrwale do realizacji niezmiennych ideałów. Niema podstaw, ażeby się w tem zjawisku dopatrywać analogji z rytmem powracających fal, podobnych jedna do drugiej.

Nikt nie przeczy, że Ruch Młodych posiada w sobie wszystkie wyróżnione przez p. Szpotańskiego cechy.

Tworzy „nową rzeczywistość" — tak, bo nie godzi się z rzeczywistością zastaną. **Pragnie zmienić ustrój oparty na niesprawiedliwości, pełen nonsensów i paradoksów. Zastąpić go chce innym, zbudowanym na zasadach — jedynie słusznej — sprawiedliwości chrześcijańskiej, przyczem jako dobro najwyższe w doczesnem pojęciu stawia Naród, a jednostce — w łonie Narodu — chce zapewnić szczęście.**

Czy szuka „nowej tradycji", zrywając z najświeższą? Nie, tylko **odrzuca nieistotne dlań spory o to, kto tworzył przeszłość dopiero co minioną, a odrzuca dlatego, że żyje przyszłością i dla przyszłości.** Ale z tradycji dawnej i świeżej czerpie to wszystko, co może mu być pomocne przy budowaniu nowego życia. **Tradycja wojen Chrobrego posiada wiele pierwiastków równie wartościowych, jak tradycja walk Legjonów Piłsudskiego.**

Czy nosi w sobie cechę „ludowości"? Ależ tak! **Ruch Młodych musi ogarnąć cały Naród, a Naród to nie tylko elita umysłowa i kulturalna społeczeństwa**, owe „wyższe dziesięć tysięcy". **To także miljonowa masa chłopska, to tysiące rzemieślników, to batalljony robotników fabrycznych.** Wszyscy mają równe prawa, **wszyscy są powołani do tego, by w miarę swoich możności tworzyć życie Narodu.**

A cecha „nowej edukacji"? Wszak jeśli jednostka ma dla Narodu pracować wydajnie, musi swój Naród poznać, zrozumieć i ukochać, a tego nie osiągnie się inaczej, jak tylko przez odpowiednie wychowanie w duchu uświadomienia narodowego. Zatem „nowa edukacja", to istotnie jeden z postulatów Ruchu Młodych.

Wreszcie — „nowa kobieta". Właściwie wszelkie wyjaśnienia są zbyteczne. **Kobieta musi brać czynny udział w życiu narodowem, bowiem w to życie wnosi ona pierwiastki tak ważne i wartościowe, że bez jej pracy zorganizowanie życia narodowego na trwałych, silnych podstawach nie da się pomyśleć.**

Tak więc owe „pięć cech", jakie p. Szpotański widzi stale w kolejnych okresach dziejów stanowią też zrąb podstaw Ruchu Młodych. A jednak stąd bynajmniej nie wynika, iż jest on powtórzeniem tylko tych prądów, jakie już w dziejach nurtowały.

Nie jest „tak górny jak w epoce Romantyzmu"—na to zgoda, bo **nie jest żadną mistyką, ale programem życiowym.** Nie ma „takiej pieśni, jak Oda"—bo mu wystarcza... „Hymn Młodych" i walczy siłą nie pieśniami. A że jest bardzo ostry — to już skutek zetknięcia się z rzeczywistością tak znikczemniałą, że nie warto w walce z nią brudzić białych rękawiczek.

P. Szpotański powiada, że „pokolenie starsze atakowane jest wprost zaciekle". Lekka przesada. Nie buduje się programu tylko na negacji. Ruch Młodych nie walczy ze starszem pokoleniem, lecz—przyjmując trwałe jego zdobycze — odrzuca bezwzględnie to tylko, co starsi stawiają na piedestałach, a co w świetle rzeczywistości ukazuje się jako pozłacana kukła.

W każdym razie **Ruch Młodych to nie jest „fala, która powraca", ale potężny, świeży prąd kształtujący nowe brzegi.**

Andrzej Darzecki.

SYZYFOWA PRACA

DAREMNA WALKA O DUSZE MŁODZIEŻY

Od lat pięciu Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego propaguje z wielkim nakładem trudu i energji t. zw. "wychowanie państwowe". Założono w tym celu „Legjon Młodych" i „Straż Przednią", wyobrażając sobie, że organizacje te zdołają zmienić ideowe oblicze młodzieży. Dziś widzimy zupełne fiasko tych wysiłków.

Na wyższych uczelniach doszły do głosu roczniki wychowane w okresie tej „piatiletki". I mimo zniszczenia autonomji wyższych uczelni, mimo specjalnych ordynacyj wyborczych młodzież narodowo-radykalna odniosła wszędzie druzgocące zwycięstwo.

Oznacza to, że ani 6.000 posad, ani sięgające dziesiątków tysięcy subsydja dla „Legjonu" nie potrafiły zdobyć mu sympatji i zaufania młodzieży, że do dusz Młodych nie tędy wiedzie droga. „Straż Przednia" nie zdołała, jak dowiodły wybory, zdeprawować całkowicie młodzieży. Działalność jej wywołuje bowiem często skutek przeciwny zamierzeniom.

Że działalność „straży" jest jednak wysoce szkodliwa, niemoralna i antykatolicka tego dowodzić nie trzeba. Wystarczy tu za dowód oficjalne potępienie jej przez Episkopat, a komu to nie trafia do przekonania, ten niech weźmie parę numerów *„Kuźni Młodych"* do ręki.

Jak daleko sięga zepsucie, szerzone przez „Straż Przednią", świadczy najlepiej fakt, jaki zdarzył się w jednej ze szkół średnich stolicy w roku ub. Gdy w ściennej gazetce szkolnej ukazał się artykuł spotwarzający młodych narodowców, jeden z maturzystów gazetkę zerwał. Zadenuncjował go jego własny kuzyn, „strażak". **Czyż może być coś potworniejszego jak urabianie z młodzieży szkolnej szpiclów i szpiegów?** Czy nie przypomina to aż nadto dobrze wzorów z przed lat pięćdziesieciu? **To już coś więcej niż lizusostwo i służalczość, to dno upodlenia na jakie można młodzież polską sprowadzić.**

Może źle mówię — „polską", charakterystycznym rysem młodzieży pseudo-państwowej jest bowiem zbratanie z żydami. Żydzi należą do „straży", oni piszą w jej pismach i stanowią główną jej podporę. Nie dziw, że do duszy tej części młodzieży wsiąka szybko jad „moralności" żydowskiej i żłobi w niej głębokie bruzdy. Rodzice Polacy widząc zły wpływ kolegów i nauczycieli żydów protestowali już kilkakrotnie ostro w M. W. R. i O. P. — niestety: bezskutecznie.

Obok kultu dla bohaterskiego czynu Legjonów stwarza się mity różnych innych „czynów", dyskontując dla swoich interesów ofiarę krwi złożoną przez Legjony. Bolesnem i smutnem jest zestawienie tych legjonistów, co kładli swe życie pod Łowczówkiem i Jastkowem z młodo-legjonistami, co pod szczodrą opieką „czynników miarodajnych" płaszczą się przed byle urzędnikiem ministerjalnym i usiłują walczyć z najlepszą częścią społeczeństwa, z potężnym samodzielnym, narodowo-radykalnym Ruchem Młodego pokolenia.

„Straż Przednia" otrzymała 200 tys. zł. subsydjum — t. zn., że znów kupiono kilkadziesiąt młodych dusz, że już na ławie szkolnej szerzy się korupcja. Czyż naprawdę nie można innych celów wskazać młodzieży?

Walka z potężną ideą zawartą w słowach: Bóg i Naród, jest daremną. **Ani pieniądzem, ani presją, ani pochlebstwem nie kupi się młodego Polaka** — zbyt silnie wrosły mu w serce od kołyski szeptane słowa pacierza, zbyt wielki cel mu przyświeca.

Nie abstrakcję „ludzkości", nie habsburskie wzory państwa narodowościowego, lecz Boga i Naród postawiła młodzież polska na najwyższych ołtarzach. Usiłowanie odwiedzenia jej od tych ideałów jest pracą syzyfa, bezowocną i daremną.

Stanisław Lubicz.

I TY, BRUTUSIE?!

Żydzi oburzeni poglądami „sanatora"

W żydowskim tygodniku *Opinja* dr. F. Rotenstreich w artykule p. t. „Prewencyjny humanitaryzm" omawia książkę posła B. B.—M. Szawlewskie go — p. t. „Nowy świat".

W książce tej p. Szawlewski, poszukując dróg wiodących do przebudowy obecnego ustroju, zastanawia się też nad rozwiązaniem kwestji żydowskiej. Jest on zwolennikiem izolacji żydów od reszty społeczeństwa, choć nie jest zwolennikiem krańcowym. Główne lekarstwo na rozwiązanie kwestji żydowskiej widzi jednak w emigracji żydów z Polski. Gdyby ono nie pomogło — „państwo powinno chwycić się tak drastycznego środka, jak odmawianie przynależności państwowej potomstwu żydowskiemu, urodzonemu od pewnej daty".

To słuszne stanowisko oburza żydów. Dr. Rotenstreich krytykuje ten „prewencyjny humanitaryzm" i twierdzi, że p. Szawlewski nie ma pojęcia o prawach rządzących życiem.

Dr. Rotenstreich jest śmieszny. Właśnie owe „prawa rządzące życiem" wymagają od narodu, który chce żyć i rozwijać się swobodnie, aby rozprawił się stanowczo z inwazją żydowskiego bakcyla.

Popieranie emigracji leży w interesie samych żydów. Lepiej (i bezpieczniej!) usunąć się samemu, niż być kiedyś wyrzuconym „na zbity pisk".

Można zniszczyć organizację, nie można zabić idei!

SZCZERBIEC 15–30.IV.1935 Nr. 6

Kartofelki, skowronki, emeryci...

(Z wrażeń wiosennych)

Wiosna! W parkach i ogrodach zielenią się pąki kasztanów i bzu. Po ulicach krążą sprzedawcy baloników, nad dębami reprezentacyjnego Żoliborza śpiewają skowronki. Prezesi rad nadzorczych różnych towarzystw akcyjnych znajdują już na stołach, przygotowane przez troskliwe małżonki, młode kartofelki po 8 złotych kilo.

Wiosnę widać w Alejach i w magazynach mód. Jest urocza i świeża jak zawsze.

Czy równie urocza jest wiosna w życiu politycznem? Nie w tem oficjalnem, które tętni na łamach oficjalnej prasy i w atmosferze oficjalnych gabinetów, ale w tem innem, które się zamyka w kręgu zainteresowań przeciętnego obywatela?

*

Parę dni temu spotkałem w tramwaju znajomego. Emerytowany pułkownik i prezes koła dzielnicowego jednego z poważnych stronnictw politycznych.

Wymieniliśmy kilka zdawkowych uwag na różne tematy. (Ach te tramwaje!—Kiedyż ta pogoda ustali się nareszcie!), poczem przeszliśmy do „polityki".

— Ciekaw jestem, jaka też będzie nowa ordynacja wyborcza?— zapytałem naiwnie.

Prezes-pułkownik odrzekł:

— Widzę trzy pewniki: Po pierwsze—taka, czy inna, w każdym razie jakaś ordynacja będzie. To nie ulega wątpliwości. Po drugie — co także jest niewątpliwe, nowa ordynacja będzie opracowana w myśl nowej konstytucji. Po trzecie — społeczeństwo przyjmie ją równie obojętnie, jak obojętnie przyjęło nową konstytucję. Po czwarte—wie pan, czwarty pewnik też niewątpliwie istnieje, ale nie wyobrażam sobie, coby można zań przyjąć.

Nie wiem dlaczego, ale papieros, który właśnie chciałem zapalić, skruszył mi się w palcach na proszek...

Prezes rozgadał się tymczasem.

— Widzi pan nam brak jest hasła, któreby mogło porwać masy. Przed laty mieliśmy hasło: Niepodległość! To pociągało. Teraz—nieaktualne. Morze?—No, tak, ale ciągle się o tem słyszy. Kwestja żydowska? — Oczywiście, ale to program na dalszą metę. Mówią, że Hitler wymyślił hasło odbudowania Rzeszy i tem porwał Niemców, ale to nie prawda, bo Niemcy były pokonane, więc musiały się odbudowywać. Nie trzeba było nic wymyślać. Faszyzm nawiązał właściwie w swych hasłach do imperjalizmu starożytnego Rzymu. No, ale to już jest coś. Nasze hasła są obliczone na dalszą metę... Ale co pan robi?...

Ja? Poprostu wyskoczyłem z pędzącego tramwaju, wykrztusiwszy z trudem — Przepraszam!

— — — — — — — —

Wiosna w przyrodzie przychodzi wolna. Nie dostrzegamy procesu nabrzmiewania i pękania pąków drzew. Widzimy dopiero już rozwijające się listki.

Wiosna w życiu nadchodzi także powoli, lecz nieodparcie. Niosą ją z sobą ci, którzy haseł nie obliczają na dalszą, czy bliższą metę, bo ich realizację uważają za pierwszy etap swej pracy. Ci, którzy mogą śmiało mówić o sobie:

W nas mocarne wiosny tchnienie,

W nas jest przyszłość!...

Wiosna nadchodzi powoli, lecz niepowstrzymanie.

on.



SILNA PRASA NARODOWA — TO POTĘŻNA BROŃ W WALCE O WIELKĄ POLSKĘ! — — — — —

„Przyydzie ten czas kiedy żydzi nie posiadłszy urzędów rządzić będą urzędnikami, nie panuiąc będą panami panów"

Poniżej zamieszczamy wyjątek z rozprawy Adrjana Krzyżanowskiego p. t.: „Z czyiej bardziey winy, czy królów, czy narodu, Polska upadła?", drukowanej w Kielcach w 1821 roku.

„Francya w 30 milionach swey ludności, rachuie 60 tysięcy żydów. Polska cała w 12 milionach mieszkańców zawiera przeszło 2 miliony żydów, co przewyższa ludność dawney Palestyny. Ze wszystkich narodów, które żydostwu dały przytułek, Francya ma naymniey, a Polska naywięcey: tem się to dzieie, że we Francyi przemysł naywiększy a w Polsce naymnieyszy. Pierwszym więc środkiem zatamowania niebezpiecznego wzrostu żydów iest, podnieść przemysł ludu naszego i zachęcić go do oddania się handlowi zapewniaiąc mu wyższe niż żydom korzyści, i uwalniaiąc na pewną lat liczbę od cła, od wszelkich opłat a nawet od podatków tego z Polaków, który sklep handlowy założy. Fabryki, które Rząd w kraju naszym upowszechnia, staną się naylepszą dla krain wróżbą, skoro skassowane będą, zgubą grożące kraiowi, iarmarki Warszawskie.

Pod względem miast, iest już dziś Polska ziemią iudzką. Jeżeliby więc iescze szkaradna myśl nieiakiego Pana J. K. ogłoszona w gazecie *Koressp. Warszaw.* Nro 81 i 82 przez którą chce, aby Rząd pozwolił żydom zakupować dobra, do skutku przywiedzioną była, **trzecie pokolenie polskie nie miałoby gdzie schronić głowy na własnej ziemi.**

Słusznie więc Radca Stanu Staszic w swey uczoney rosprawie o żydach, uważał, iż gdyby przodkowie nasi, dozwolili byli żydom kupować dobra; ziemia Polska, byłaby dziś iudzką. Lepiey zaiste, niż dopuszczać do zakupowania dóbr byłoby, obrócić żydów do uprawy roli iako czynszowników; tak iak już uczyniono w niektórych wioskach Woiewództwa Lubelskiego, w których żydy z roli żyią, a wysługuią się pańszczyzną! sam zaś lud polski do handlu i przemysłu obrócić. **Nie mamy prześladowania żydów na celu, lecz nam tu idzie o obronę bytu i losu własnego kraiu, o zabezpieczanie go od sprośney kasty, niezgiętey w przesądach, naypodleyszey w pomyślnych, nayzuchwalszey i nayszkodliwszey w niescęsnych dla nas epokach; od kasty, która krew z chłopstwa wysysa, z oszukaństwa żyie, kray z grosza ogałaca i żadnych nie zna uczuć wspaniałomyślności; od robaka nakoniec, który szarpie wnętrzności Polski i podkopuie iey fundamenta.** Liczne pisma o żydach, które wyszły i wychodzą, żale które seym i Rząd zaniósł przeciw żydom do tronu, dowodzą, iż naród czuie obecnie i przewiduie przyszłe niebezpieczeństwo. Jakoż spełniły się iuż słowa Jana Achacego Kunity Lupnika Bocheńskiego, który w dziele swoim Kruk w złotey klatce albo żydy w swobodney wolności Korony Polskiey r. 1648 tak wyprorokował o żydach Polskich: **„Przyydzie ten czas kiedy żydzi nie posiadłszy urzędów rządzić będą urzędnikami, nie panuiąc będą panami panów. Kray będzie miał podskarbiego a oni skarb, a iak panu sprawią szubę sobolą, to im pozwoli zabrać wszystkim chłopom kożuchy".**

Popierając „SZCZERBCA" pomagasz sprawie!

WŁAŚCIWA OCENA RZECZYWISTOŚCI

Robotnik zamieszcza artykuł p. t. „Wierni sztandarom", omawiający wyniki wyborów gdańskich, który kończy się słowami:

„A kiedy Partja zażąda od nas czynu i zapyta, czy jesteście gotowi— niech odpowiedzią będzie gromki okrzyk:

Tak jest! Do końca wierni P.P.S."

Do końca czego?

Z więzień i sądów

W dniu 1 kwietnia drugi wydział sądu apelacyjnego w Warszawie rozpatrywał sprawę Edwina Kamińskiego, b. członka O. N. R. skazanego przez sąd okręgowy na trzy miesiące aresztu za należenie do tajnej organizacji (art. 165 k. k.). Podstawą wyroku skazującego było znalezienie u oskarżonego podczas rewizji dwóch szablonów do malowania napisów „O.N.R. czuwa", oraz 30 egzemplarzy *Nowej Sztafety*. Sąd apelacyjny zawiesił oskarżonemu pozostałą do odbycia część kary i wypuścił go na wolność. Kamińskiemu pozostał jeszcze do odcierpienia przeszło miesiąc.

*

1-go i 5-go kwietnia przed sądem okręgowym toczyła się sprawa Kazimierza Missorka i Wacława Cibody oskarżonych o kolportaż *Nowej Sztafety*. Sąd skazał Cibodę na trzy miesiące aresztu z zawieszeniem na trzy lata. Missorka zaś uniewinnił.

*

Sąd apelacyjny w Poznaniu rozpatrzył sprawę Stanisława Cieślika, Jakóba Surmela, Jana Bąka, Józefa Bugaja, Józefa Jęchota, Józefa Grabickiego i Stefana Kaduszy, oskarżonych o wzięcie udziału w zajściach antyżydowskich w Ryczywole. Sąd apelacyjny zatwierdził wyrok pierwszej instancji, skazujący oskarżonych na kary od 7 do 10 miesięcy więzienia bez zawieszenia.

*

W ubiegłym tygodniu we Włochach policja dokonała szeregu rewizji u osób podejrzanych o należenie do b. O. N. R.

*

Z więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej zwolniono studenta S. G. G. W. Piotra Kolagę, aresztowanego w dniu 28 lutego. Gdy do mieszkania aresztowanego wkroczyła policja zastała w nim liczne zebranie, które uznała za zbiórkę staromiejskiego oddziału nielegalnego O. N. R. Z pośród kilkunastu osób, aresztowanych razem z Kolagą, przebywa jeszcze w więzieniu Władysław Galara i Władysław Solarski.

W więzieniu przy ul. Dzielnej przebywa jeszcze Benedykt Zimny, zatrzymany w związku z akcją antyżydowską.

W więzieniu przy ul. Daniłowiczowskiej przebywają jeszcze robotnicy Feliks Kruszewski, Henryk Majewski i Jan Lewiński oskarżeni o zabicie żyda podczas procesji Bożego Ciała. Pod tym samym zarzutem pozostają na Pawiaku robotnicy Józef Pawłowski i Władysław Chorosz.

ROZPOWSZECHNIAJ „SZCZERBCA"

Niema zwycięstwa bez walki - niema walki bez ofiar!

CENY OGŁOSZEŃ:

1/1 strona	300 zł.	1/8 strony	50 zł.
1/2 „	160 „	1/16 „	30 „
1/4 „	90 „	1/32 „	16 „

Wiersz milimetr. lub jego miejsce 40 gr

„Ogłoszenia drobne" — 15 gr za wyraz.

Adres Redakcji i Administracji

Warszawa, ul. Marszałkowska 15A m. 15.

PRENUMERATA

wraz z przesyłką:

Rocznie	zł. 4.50
Półrocznie	„ 2.40
Kwartalnie	„ 1.20

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z ogr. odp.

Redaktor odp.: Stanisław Maksyś

Zakł. Druk. Z. Andruszkiewicz, Nowy-Świat 36, Warszawa, tel. 299-06.